

LO im. S. Żeromskiego od bieżącego roku szkolnego realizuje wielostronny projekt Comenius pod tytułem „Przedsiębiorczość naszym paszportem do przyszłości”. Jest to dwuletni projekt europejskiej współpracy szkół, wspierany finansowo przez Unię Europejską, która przyznała nam na ten cel grant w wysokości dwudziestu tysięcy euro. Realizujemy go razem ze szkołami z czterech innych krajów europejskich – Irlandii, Turcji, Włoch i Szwecji.

Jednym z ważniejszych elementów tego typu projektów są bezpośrednie spotkania nauczycieli i uczniów współpracujących szkół. W bieżącym roku szkolnym zaplanowane zostały dwa takie spotkania robocze – w Dublinie w Irlandii i w Ankarze w Turcji. Spotkanie w Dublinie odbyło się w dniach 21 – 28 listopada 2010, natomiast spotkanie w Ankarze odbędzie się w dniach 6 – 13 kwietnia 2011. W każdym z nich ma wziąć udział pięciu uczniów i dwoje nauczycieli z naszej szkoły.

Typowo podczas spotkań roboczych uczniowie przyjezdni mieszkają w domach miejscowych uczniów, jednak spotkanie w Dublinie było pod tym względem nietypowe, gdyż tylko dziewczyny, i to nie wszystkie, zostały zaproszone do domów irlandzkich kolegów. Dwaj nasi chłopcy musieli więc zamieszkać w schronisku młodzieżowym razem z nauczycielami.

Muszę przyznać, że Irlandczycy zbyt drastycznie potraktowali moją prośbę o niedrogie zakwaterowanie. Zastanawiam się, jaki wpływ miał na to fakt, iż wielu Polaków w Irlandii mieszka w bardzo prymitywnych warunkach, z czego Irlandczycy doskonale zdają sobie sprawę. Nieważne, co było przyczyną, dość że wszyscy goście, którzy nie mieszkali u rodzin, wylądowali w dwóch salach w schronisku. W jednej z nich było 8 łóżek i mieszkali w niej chłopcy oraz mężczyźni, natomiast druga, przeznaczona dla dziewcząt i kobiet, liczyła 16 łóżek. Sala 8-łóżkowa miała swoją łazienkę z jednym prysznicem i toaletą, zaś 16-łóżkowa była takich luksusów pozbawiona. Jej mieszkańcy mogli korzystać z łazienki na korytarzu, w której znajdowały się dwa prysznice i dwie toalety, niestety, jedna z nich stale zapchana. W schronisku panował brud, a w stołówce na ścianie wisiła kuriozalna prośba, żeby goście nie objadali się za bardzo na śniadanie. Ale przynajmniej było tanio i łóżka były wygodne.

Dziewczyny, które mieszkały w domach, poza jedną, również miały warunki dalekie od luksusowych. Mieszkania były biedne, bez łazienek, dość zaniedbane, a zapraszający uczniowie byli znacznie młodsi od naszych. Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żeby nasi uczniowie podczas spotkań zagranicznych zakosztowali biedy. W końcu jednym z celów takich spotkań jest poznanie realnych warunków, w jakich żyją mieszkańcy kraju zapraszającego. Uważam, że naoczne doświadczenie, iż bieda istnieje również w Irlandii, do niedawna najbogatszym kraju Unii Europejskiej, ma bardzo duży walor poznawczy i wychowawczy. Zwłaszcza, że sama mówiłam, iż warunki nie są tak ważne, jak atmosfera w domu, a ta była świetna. Szkoda tylko, że koordynatorka irlandzka nie poinformowała mnie wcześniej, do jakich warunków trafiają nasze uczennice. Oszczędziłoby to dziewczynom pierwszego szoku i rozczarowania.

Wyprawa do Irlandii od razu zaczęła się pechowo. Na lotnisku w Łodzi, z którego odlatywaliśmy do Dublina, po dwóch godzinach bezskutecznego oczekiwania na samolot poinformowano nas, że nastąpiła awaria i musimy czekać na przylot specjalisty z Bydgoszczy, który ją usunie. Nikt nie zadał sobie trudu, żeby powiedzieć, kiedy to się stanie. Gdyby nie SMS od koordynatorki z Dublina, w ogóle nie mielibyśmy pojęcia. Napisała nam, że według lotniska w Dublinie nie przylecimy przed drugą w nocy. Wprawdzie nie było aż tak źle, ale wylądowaliśmy grubo po północy, godzinę po odjeździe ostatniego autobusu linii, którą mieliśmy dojechać do schroniska. Gospodarze irlandzcy, ku naszemu zaskoczeniu,

wysłali nam SMS, że jest za późno, żeby ktoś na nas czekał na lotnisku lub w schronisku, zatem musimy sobie radzić sami. Ponieważ grupa szwedzka i turecka przylatywała następnego dnia rano, mogliśmy się wszyscy zmieścić w schronisku, a dziewczyny dopiero następnego dnia miały trafić do rodzin. Nie było to miłe, gdyż w naszej kulturze takie zachowanie gospodarzy nie ma nic wspólnego z gościnnością. Z dotarciem do schroniska poradziliśmy sobie nadszpiewanie łątko, bowiem przed samym wyjściem z hali wylotów czekał autobus luksusowej linii nocnej, w schronisku też jakoś nam poszło, choć nikt z nas nie miał pojęcia, dlaczego zakwaterowano nas wszystkich, niezależnie od płci, w pokoju 8-osobowym, ku przerażeniu włoskiego ucznia, który już tam spał. Następnego dnia miałam nie lada kłopot z wytłumaczeniem w recepcji, żeby mnie z koleżanką przeniesiono do sali dla kobiet i dziewcząt.

Podobnie było w szkole. Przed wyjazdem udało mi się dostać od gospodarzy program spotkania, ale na miejscu okazało się, że nikt chyba nie zamierza go przestrzegać. Pierwszy dzień upłynął nam głównie na czekaniu na grupę turecką i szwedzką, co do tego stopnia rozsierdziło koordynatorkę włoską, że zaczęła wprowadzać swoje rządy. Było to o tyle groteskowe, że kobieta nie mówiła po angielsku, a tylko wykrzykiwała swoje pomysły po włosku w kierunku nic nie rozumiejącej Irlandki i nie reagowała na moje próby zapanowania nad sytuacją. W końcu arbitralnie ustaliła, co następnego dnia będziemy robić, lecz zajęcia, które wymyśliła, choć interesujące, przerastały umiejętności językowe wielu uczniów, zwłaszcza włoskich. Mimo że to ja jestem główną koordynatorką projektu, Irlandka postanowiła chyba słuchać tego, kto głośniej krzyczy, więc następnego dnia po prezentacjach uczniowie zajęli się, a raczej w większości zaczęli udawać, że się zajmują, kwestiami wymyślonymi przez Włoszkę. Wynik był łatwy do przewidzenia. W mojej ocenie to, co przed wyjazdem planowali Irlandczycy, byłoby znacznie ciekawsze, a przede wszystkim angażujące większą liczbę uczniów.

Z zakwaterowaniem też nie do końca było bezproblemowo. Jedna z naszych dziewczyn oświadczyła, że w rodzinie nie zostanie, ale przyjdzie do nas do schroniska. Próbowałam jej to wyperswadować, jednak po wszystkich perypetiach byłam zbyt zmęczona, żeby okazać się skuteczna. Ponieważ nauczyciele szwedzcy zbuntowali się na warunki w schronisku i załatwili sobie hotel, teoretycznie powinny być trzy miejsca, w tym jedno dla dziewczyny, ale z tajemniczych powodów było jedno – w pokoju dla chłopców. Domyślam się, że szwedzkie dziewczyny też zrezygnowały z mieszkania w domach Irlandczyków, gdyż wszystkie były w schronisku. Nasza uczennica chciała spać w pokoju męskim, ale nie uzyskała zgody jego mieszkańców. Zaprotestował, o dziwo, nie muzułmański dyrektor z Turcji, lecz włoski. Skończyło się na tym, że spędziłam trzy noce w domach przyjaciół, żeby dziewczyna miała gdzie spać. Dobrze, że to był Dublin, a nie na przykład Ankara.

Z zaplanowanych w programie zajęć odbyły się prezentacje szkół, lekcja irlandzkiego oraz wybór logo projektu. Z dumą donosimy, że mimo dużej konkurencji ze strony szkoły włoskiej, która jest szkołą plastyczną, uczestnicy spotkania w głosowaniu wybrali projekt naszej uczennicy, Gabrysi Nurzyńskiej z IIB. Odbyło się również, w jakimś sensie, zwiedzanie Dublina. Na spacer po Dublinie nie wybrał się jednak z nami żaden irlandzki nauczyciel, a tylko uczniowie starali się nam coś pokazać. Kolejnego dnia, w którym przewidziano zwiedzanie Dublina, dostaliśmy do ręki spis ciekawych miejsc i obiektów, i radziliśmy sobie sami. Dobrze, że byłam już w Dublinie kilka razy i mogłam uczniom trochę poopowiadać o tym mieście. Zobaczyliśmy Zamek Dubliński, Trinity College, katedrę św. Patryka i Christ Church, przespacerowaliśmy się brzegami rzeki Liffey i słynnym mostem Ha'penny Bridge, a także po pięknym parku Stephen's Green, a nawet zrobiliśmy sobie

zdjęcie z posągiem legendarnej Molly Malone i z leprechaunem. Wzdłuż O'Connell Street, jednej z najszerszych ulic Europy, spacerowaliśmy codziennie idąc ze schroniska do szkoły, mijając Poczta Główną, gdzie podczas Powstania Wielkanocnego w 1916 mieściła się główna kwatera powstańców, i nowy symbol Dublina, srebrzystą iglicę Spire of Dublin.

Zgodnie z planem odbyła się również wycieczka na zachód Irlandii, choć nie udało nam się dotrzeć do przetworni wodorostów. Droga do fabryki okazała się tak wąska i kręta, że autobus utknął i trzeba było zawrócić. Zobaczyliśmy jednak spektakularne, zapierające dech w piersiach klify Moheru, posępne, czarne skały, spadające pionową, dwustumetrową ścianą do oceanu, a także Burren, zdumiewający, księżycowy płaskowyż, który wygląda tak, jakby jakiś olbrzym na wielkiej powierzchni rozrzucił gigantyczne, nieregularne płyty chodnikowe. Dotarliśmy również do słynnego dolmenu Poulanbrone, potężnego neolitycznego grobowca, datowanego na 4200 do 2900 rok przed naszą erą. Pojechaliśmy też do Connemary, ważnego Gaeltachtu na zachodzie kraju. Gaeltacht to obszar, na którym pierwszym językiem mieszkańców jest irlandzki. Nie tylko podziwialiśmy wspaniałe, bezludne krajobrazy Connemary, kopulaste szczyty Twelve Pins, jeziora czy poszarpaną linię brzegową Atlantyku, ale również zwiedziliśmy irlandzkojęzyczną stację telewizyjną Teilifis na Gaeilge, gdzie jedna z prezenterek wprowadziła nas w tajniki przygotowywania i emisji programów telewizyjnych. Niektórzy z nas skorzystali z okazji, żeby popisać się kilkoma zdaniami po irlandzku, których nauczyli się podczas Europejskiego Dnia Języków w Warszawie czy lekcji irlandzkiego w Dublinie, inni sfotografowali się na miejscu prezentera wiadomości lub cotygodniowego programu publicystycznego 7Lá. Szkoda, że nie udało nam się potańczyć przy tradycyjnej muzyce w pubie. Na zachodzie spędziliśmy trzy noce w schronisku w Galway, gdzie warunki były znacznie lepsze niż w Dublinie, a co najważniejsze, nie było problemu z łózkami dla wszystkich. Szkoda tylko, że nasi uczniowie nie zawsze pamiętali o zachowaniu godnym reprezentanta szkoły i kraju.

Szkoła irlandzka okazała się bardzo specyficzna. Położona w samym centrum Dublina, gdzie większość mieszkańców jest biedna, a wielu uczniów to dzieci imigrantów, także z Polski, wydawała się nieco chaotyczna i zaniedbana. Najbardziej szokujące wrażenie zrobiły na nas codzienne apele, podczas których nauczyciel od dyscypliny podniesionym, nieprzyjemnym głosem rugał uczniów, karnie stojących w szeregach. Jak we wszystkich irlandzkich szkołach, uczniowie nosili mundurki, co uważali za sprawę oczywistą i naturalną. Dziwne było również to, że dyrektor wydawał się niezbyt zainteresowany naszą obecnością i spotkał się z nami dopiero w ostatnim dniu przed wyjazdem do Galway. Wyglądało na to, że koordynatorka nie miała zbyt dużego wsparcia w dyrekcji i kolegach, a przecież zorganizowanie takiego spotkania to nie jest zadanie dla jednej osoby.

Spotkanie w Dublinie, mimo wielu perturbacji, było dla nas wspaniałą przygodą. Wystarczy popatrzeć na zadowolone miny uczestników na zdjęciach. Mielśmy okazję naocznie się przekonać, że nawet Celtycki Tygrys kryje w sobie obszary biedne i zaniedbane, zetknąć się ze wspaniałą kulturą irlandzką, podziwiać niezwykle krajobrazy i poznać ciekawych ludzi, nie tylko z Irlandii, ale także z Włoch, Turcji i Szwecji. Sądzę, że dla naszych uczniów, żyjących w dużo lepszych warunkach, było to bardzo pouczające doświadczenie. Wierzę, że ze wszystkiego, co przeżyli i zobaczyli, potrafią wyciągnąć właściwe wnioski.

Danuta Czyżewska,
nauczycielka języka angielskiego,
koordynator projektu,
LO im. S. Żeromskiego w Żyrardowie.